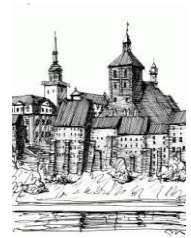




BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XXII: 2024

Grudziądz, dnia 25.09.2024 r.

Nr 22 (817)

1361. spotkanie

Małgorzata Krupska

Magia ludowa okolic Grudziądza

Wbrew treściom upowszechnionym w kulturze popularnej, magia nie jest zjawiskiem obecnym jedynie w niebezpiecznych sektach i kultach lub ruchu New Age. Stanowiła ona zawsze bardzo ważny element kultury ludowej, łącząc się nierozzerwalnie z jej obrzędowością, obyczajami, lecznictwem, literaturą ustną i sztuką; była stale obecna w życiu naszych przodków. Magię stosowano zarówno w szczególnych okolicznościach (w czasie dni świątecznych i wydarzeń ważnych dla rodziny oraz wspólnoty, w sytuacjach kryzysowych, w chwilach desperacji), jak i w życiu codziennym, podczas rutynowych czynności. Choć wiele przekonań i obrządków było na ziemiach polskich jednakich, niektóre z nich są charakterystyczne dla poszczególnych regionów. Co więcej, echa dawnych praktyk magicznych odnajdujemy nadal nie tylko w narodowych i lokalnych tradycjach świątecznych, ale i w powszechnie znanych na danym terenie przesądach czy zwyczajach. Przyjrzyjmy się zatem magii ludowej w życiu codziennym dawnych mieszkańców okolic Grudziądza i jej śladom.

Mocy magicznej w kulturze ludowej nie przypisywano indywidualnym predyspozycjom; wyjątek stanowiły tu osoby obdarzone „złym okiem”, które mogły bezwiednie rzucać uroki i szkodzić ludziom oraz zwierzętom. Wiedźmy, zwane też na Pomorzu i ziemi chełmińskiej „mądrymi”, były posiadaczkami wiedzy magicznej, doświadczonymi zielarkami i położnymi. Z czasem zaczęto je utożsamiać z czarownicami, czyli przypisywać im konszachty z diabłem oraz złe intencje wobec reszty wspólnoty. Do wiedźm udawano się po radę i pomoc w sytuacjach dramatycznych, gdy zawodziły inne, znane powszechnie magiczne i lecznicze praktyki.

Wierzono, iż magiczną moc mają zarówno słowa, jak i niektóre rośliny, zwierzęta, a nawet przedmioty. Najpotężniejsze działanie miały jednak żywioły, do których odwoływano się najczęściej. Ogromną siłę miały też liczby – magiczne oddziaływanie przypisywano trójce, czwórce i siódemce, co wiązało się zarówno z etapami życia, ludzką anatomią, fazami księżyca, stronami świata i żywiołami natury, jak i liczbami obecnymi w Biblii, nauce Kościoła oraz obrządku katolickim. Za przynoszące szczęście uznawano liczby parzyste, a za wróżące pecha – nieparzyste, co

i dziś jest nam znane jako popularny przesąd oraz ma swe odbicie w znanych zwyczajach wigilijnych, dotyczących ilości biesiadników i serwowanych dań.

W magii ludowej niezwykle istotne były także miejsce i czas dokonywanych zabiegów. Szczególne znaczenie przypisywano punktom granicznym, oddzielającym od siebie różne sfery. I tak w przestrzeni były to granice wsi, miedze czy wreszcie progi i drzwi domostw – elementy, które oddzielały od siebie to, co znane, swoje, własne i bezpieczne od tego, co nieznane, obce, zmuszające do wyzbycia się poczucia komfortu. To tutaj najczęściej dokonywano praktyk magicznych, z tymi miejscami też wiązało się wiele zakazów.

Magicznymi granicami czasowymi były dla doby: południe, północ i godzina przed nastaniem świtu, natomiast w cyklu rocznym wielką wagę przywiązywano do dni przesilen i równonocy, przy czym dawne, jeszcze pogańskie obrzędy i praktyki o charakterze magicznym często występowały równolegle z chrześcijańskimi lub zyskiwały nowy, akceptowany przez duchownych wymiar. Działo się tak, gdy stare święta ku czci dawnych bóstw i sił natury łączono z celebrowaniem świąt katolickich lub ustanawiano patronem tradycyjnych obrzędów popularnych świętych. Dzięki temu Wielkanoc została wzbogacona o zwyczaje, które pierwotnie były zabiegami magicznymi ku czci odradzającego się wiosenną porą życia; podobnie rzecz się miała z Zielonymi Świątkami. Wniebowstąpienie Najświętszej Maryi Panny, znane w kulturze ludowej jako święto Matki Boskiej Zielnej, w powszechnej świadomości naszych przodków zawsze łączyło się z zakończeniem żniw i prastarym świętem dożynek, celebracją czasu obfitości płodów rolnych. Zaduszki i wigilię św. Andrzeja wypełniają zabiegi, stosowane przez naszych pogańskich przodków dla utrzymania dobrych stosunków z duchami zmarłych i światem nadprzyrodzonym. W czasie Bożego Narodzenia i Wigilii kultywujemy tradycje, będące echem magicznych praktyk, związanych z najkrótszym dniem w roku, a noc św. Jana, zwana też świętojańską, to dawna sobótka – radosne święto miłości, płodności i sił witalnych. Duże znaczenie dla magii ludowej miały też święta Ofiarowania Pańskiego (Matki Bożej Gromnicznej) oraz Bożego Ciała, pierwszy dzień wiosny, wigilia św. Katarzyny i św. Łucji, w które wpleciono magiczne zabiegi z czasów pogańskich.

Niezwykle duże znaczenie w kulturze ludowej miała magia ochronna. Wśród naszych przodków powszechny był lęk przed urokami, które mogła rzucić na członków rodziny i zwierzęta w gospodarstwie każda nieżyczliwa osoba lub człowiek o „złym oku”; za objawy takiego ataku uważano choroby, które pojawiały się nagle i nie ustępowały w czasie standardowych kuracji, wypadki, śmierć w podejrzanych okolicznościach i wszelkie inne nieszczęścia. Obawiano się szczególnie zazdrośnych sąsiadów, dlatego też starano się często przeciwdziałać urokowi zawczasu, reagując na każdą zbyt entuzjastyczną pochwałę dziecka, krowy czy konia. Uważano, iż moc sprawczą mogą mieć nie tylko magiczne zaklęcia, powtarzane zawsze szeptem za plecami osoby, której miały zaszkodzić, ale i zlorzeczenie w gniewie oraz klątwy.

Aby jak najszybciej odczynić zło, czyli ochronić się przed szkodą, zwykle żegnano się trzy razy i odmawiano pacierz, po czym sięgano po środki magiczne. Bardzo przydatna była tu miotła, która służyła nie tylko do utrzymywania czystości w obejściu, ale i pomagała w pozbywaniu się uroków. W tym celu trzeba było dokładnie zamieść izby i podwórko, wypowiadając przy tym magiczne formułki. Inną metodą było krzyżowanie palców, któremu również towarzyszyło zaklęcie. Bardzo często te zabiegi kończono wykrzykiwaniem „a kysz!” i spluwaniem przez lewe ramię – co czynimy i dzisiaj, choć najczęściej ma to wydźwięk żartobliwy. Gdy uważano, że urok został rzucony przed chwilą i nie zaczął jeszcze działać, spluwano trzy razy na ziemię i wołano: „Na psa urok!”, „Niech to lichy porwie!” lub „Niech to piorun strzeli!”. I te formuły nie są nam obce, gdyż weszły do języka potocznego; co ciekawe, dwie ostatnie stały się przekleństwami, co wypaczyło ich pierwotne znaczenie. Kolejnym sposobem na oddalenie uroku było trzykrotne pukanie w niemalowane drewno, co dziś także czynimy, gdy mówimy o możliwym biegu spraw, którego chcielibyśmy uniknąć. Zwyczaj ten prawdopodobnie wiązał się początkowo z żegnaniem zmarłego, którego kładziono na niemalowanej desce, a żałobnicy pukali w nią, by odgonić diabła, czyhającego na duszę nieboszczyka.

Dzieci i zwierzęta chroniono przed urokami, przewiązując różne części ich ciał czerwonymi wstążkami, sznurkami lub nitkami. Starszym pociechom przyczepiano ten amulet do ubrań. Do dziś zwyczaj ten jest powszechnie praktykowany – czerwone wstążeczki widuje się na dziecięcych wózkach, nosidełkach i obróżkach naszych czworonożnych przyjaciół.

Stałą ochronę gospodarstwa i pomyślność miały dawać magiczne przedmioty, przytwierdzone do ścian budynków. Były nimi najczęściej koło od wozu i podkowa (koniecznie skierowana ramionami ku górze, by mogła zatrzymać szczęście; często przybijano ją też siedmioma gwoździami); zwyczaj ten jest nadal praktykowany. W tych samych celach ozdabiano też domostwa wieńcami i bukietami z rozmaitych roślin, którym przypisywano szczególną moc. W powiecie grudziądzkim splatano pięć wianków z macierzanki, rozchodnika, grzmotnika, krzyżowego ziela i bazi. Współcześnie nadal zdobimy wieńcami drzwi naszych mieszkań w okresach świątecznych, co jest pokłosiem wierzeń naszych przodków. Dawniej niekiedy wieńce te i wiązanki podpalano, a następnie tłumiono ogień, by okadzać dymem ludzi oraz zwierzęta, broniąc w ten sposób dostępu do nich wszelkim urokom. Do tego zabiegu magicznego stosowano też często jałowiec, co czyniono przed Zielonymi Świątkami oraz w czasie święta Matki Boskiej Gromnicznej, by nie tylko chronić gospodarstwo przed czarami, ale i przed piorunem. W czasie burzy obowiązkowo też zapalano w oknie poświęconą gromnicę, która miała bronić przed ogniem niebieskim; istnieją rodziny, w których do dzisiaj praktykuje się ten zwyczaj. Inną formą ochrony przed gromem było wyrzucanie z domu wszelkich przedmiotów ze srebra na podwórze. Warto tu wspomnieć, że ogień powstały przez uderzenie pioruna traktowano jako święty i starano się go nie gasić. Drewna z drzewa po-

walonego gromem nie można było użyć do wyrobu żadnych przedmiotów oprócz instrumentów muzycznych.

We wnętrzach domostw i budynków gospodarskich stawiano w kącie najbliższym drzwi wejściowych miotłę, którą oczyszczano z uroków pomieszczenia. Bywało, że kładziono miotłę pod progiem, by zakradająca się czarownica odruchowo pochwyciła ją i odstawiła na właściwe miejsce, alarmując gospodarzy.

Podobną funkcję pełniła w gospodarstwie drapak, czyli miotła z brzozowych witek. Służyła ona zarówno do oczyszczania domostw, jak i przybyłych do nich gości.

Do dnia dzisiejszego staramy się nie podawać ręki przez próg, co jest efektem dawnej wiary w szybkie zakończenie znajomości z osobą w ten sposób powitaną. Wystrzegano się także podawania jakichkolwiek przedmiotów w progu domu – miało to również powodować waśnie.

W magicznych praktykach stosowano też produkty spożywcze. Uroki zasypywano solą, której przypisywano zawsze moc oczyszczającą. Wierzono również, że substancja ta, poświęcona w kościele wraz z wodą i chlebem 5 lutego (w dniu św. Agaty), chroni przed powodzią. Gdy pobliska rzeka niebezpiecznie wzbierała, gromada zbierała się u brzegu i oddawała wodzie poświęcone wiktualie. Sól sypano także w płomienie, gdy wybuchał pożar – wierzono, iż jest w stanie zdusić ogień. Rozsypana sól zapowiadała klótnię – by zapobiec waśniom, zasypywano ją cukrem lub przerzucano szczypłą przez lewe ramię.

Magiczne właściwości miał posiadać też mak, święcony w czasie święta Matki Boskiej Zielnej – sypano go na próg domu, by chronić się przed czarownicami.

Nasi przodkowie obawiali się wodnych demonów, czyhających na swe ofiary w rzekach, jeziorach i stawach. Dla ochrony przed topielcami, topielcami i utopcami zawieszano na trzcinach i gałęziach przybrzeżnych drzew wstążeczki oraz świecidelka, będące darem dla tych złośliwych bytów.

Ludzie od zarania dziejów obawiali się nie tylko wody i ognia, ale i zarazy, czyli chorób „z powietrza”. Aby chronić przed nimi siebie i domowników, zbierano w czasie wigilii św. Jana rośliny o magicznych właściwościach: m. in. bylicę, łopian, dziurawiec i gałązki osiki; zatykano je u powały lub wciskano w poszycie dachu. Zwyczaj ten nadal jest jeszcze spotykany w naszym regionie.

Ochronne rośliny sadzono też wokół domów. Jedną z najczęściej stosowanych w tym celu roślin był czarny bez, zastępowany w późniejszych czasach lilakiem; uważano, że w korzeniach tego krzewu mieszka opiekuńczy duch, który chroni swoich gospodarzy. Stawianie i zawieszanie doniczek z kwiatami w oknach oraz na balkonach stanowi echo dawnych praktyk magicznych.

Kolejnym zwyczajem, który jest nadal żywy, a ma swe źródło w ludowej magii, jest zachęcanie bocianów do założenia gniazda na terenie własnego gospodarstwa. Ptaki te miały dawać ochronę przed klęskami żywiołowymi i złymi mocami, zapewniać powodzenie i pojawianie się pod strzechą kolejnych dzieci. Zabicie bociana uznawane było za wielki grzech.

Inne zwierzę, któremu przypisywano magiczne właściwości, to lasica. Ssak ten był uważany za pomocnika ciemnych mocy, lecz jednocześnie wierzono, że przynosi do domu szczęście. Nasi przodkowie ambiwalentny stosunek mieli też do kota – powszechne było przekonanie, że w jego oczach mieszka diabeł i jest on stałym towarzyszem czarownic, ale przy przeprowadzce do nowego domu najpierw wrzucano do niego przez okno mruczka, aby wygonił demony i nieszczęście. Miauczenie kota nocą miało ostrzegać przed tragedią w rodzinie, a przecięcie przez niego drogi gospodarzowi na wozie w czasie pracy oznaczało kłopoty. Do dziś pokutuje wiara, iż czarne koty w podobnej sytuacji zawsze przynoszą pecha; dawniej odczyniano go, krzyżując trzykrotnie: „Na moje szczęście!”. Skrzywdzenie mruczka miało spowodować, że bydło nie będzie się dobrze chowało oprawcy.

Szczególną rolę przypisywano także psom. Ich nocne wycie lub przebieganie przed wozem miało ostrzegać przed nieszczęściem.

Zwiastunami radości i powodzenia były skowronki, ptaki Matki Boskiej. Ujrzenie po raz pierwszy pliszki wiosną dawało powody do wesołości przez cały rok – pod warunkiem, że natychmiast obmyto się żywą wodą. Gdy po raz pierwszy słyszano kukulkę, należało natomiast potrząsnąć pieniędzmi, które miały się później mnożyć.

Szczególne względy okazywano biedronce – na znalezionej owadzie należało trzy razy chuchnąć i wypuścić, mówiąc: „Biedroneczko, biedroneczko, leć do nieba po kawałek chleba”, co do dzisiaj czynią dzieci. Szczęście miał przynosić też pająk, którego również nie wolno było zabić.

Wierzano powszechnie, iż najświętszy ze znaków posiada olbrzymią moc ochronną, nic zatem dziwnego, że krzyż stosowano bardzo często w magii ludowej. Dla ochrony przed siłami nieczystymi i czarownicami malowano lub wypalano go przy drzwiach, na suficie bądź ścianach domostwa. Należało to uczynić podczas święta Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego) lub przed nocą majową (z 30 kwietnia na 1 maja). Do wypalania świętego znaku służyły poświęcone świece, czasem powtarzano ten rytuał trzykrotnie.

Krzyż wieszano również w celach ochronnych w pobliżu drzwi, jednak wystrzegano się umieszczania go bezpośrednio nad nimi – wierzano, iż przechodzący pod nimi domownicy i goście braliby na barki „krzyż pański”, czyli wielkie brzemie. Do dziś w wielu mieszkaniach tradycja ta jest żywa.



*Okladka książki Anny Koproskiej-Głowackiej **Magia ludowa z Pomorza i Kujaw**. Wydawnictwo Regis.*

Zabiegi magiczne stosowano nie tylko w celach ochronnych, ale i oczyszczających. Jedną z najczęstszych metod pozbywania się negatywnej energii było hałasowanie – używano do tego celu nie tylko dzwonków czy grzechotek, ale i naczyń kuchennych, stąd znane nam zwyczaje: wielkanocne „tłuczenie garów” oraz „tłuczenie butelek” dzień przed weselem (nazywane na Pomorzu „polterabend”). Echa dawnych wierzeń należy upatrywać też w tradycji rozbijania przez nowożeńców kieliszków oraz w kwitowaniu przypadkowego stłuczenia szklanego przedmiotu powiedzeniem „Na szczęście!”. Warto tu dodać, że garnki tłuczono także dla obrony przed urokiem i czyniono to zazwyczaj w sieni.

Przedmiotem magicznym było dawniej zwierciadło. Do dziś pokutuje wiara w nastanie siedmiu lat nieszczęścia po jego stłuczeniu. Nasi przodkowie odczyniali zło, zakopując kawałki lustra na rozstajach dróg. Zwierciadeł używa się nadal do wróżb i przepowiadania przyszłości.

Moc oczyszczającą przypisywano też kąpielom, zwłaszcza z dodatkiem soli. Niekiedy dodawano do wody bylicy pospolitej, a dzieciom wrzucano do balii macierzankę i lawendę.

Bardzo ciekawe praktyki magiczne wiązały się z poszukiwaniem złodzieja. Wiedźmy wiązały wokół nadgarstka poszkodowanej osoby czerwoną nić, aby zapewnić odzyskanie mienia i karę dla tego, kto je ukradł. Wykorzystywano też w podobnym celu Biblię, odziedziczony klucz, sznurek i sito. W księgę wkładano klucz, a przez wystające z niej ucho przewlekano sznurek i wieszano sitko. Następnie wymieniano imiona podejrzanych – przy właściwym sprzęt kuchenny powinien upaść. Bywało, że wskazać sprawcę miał sam klucz, obracając się w Biblii.

Przedstawione tu magiczne zabiegi dają wyobrażenie o bogactwie wierzeń naszych przodków i różnorodności stosowanych przez nich praktyk. Wiele z nich przetrwało do naszych czasów, przybierając formę zabobonów, tradycji i zwyczajów, a nawet dziecięcych zabaw. Nadal wielu z nas przypisuje też szczególną moc przedmiotom, roślinom i zwierzętom, choć zwykle kwitujemy to już filuternym przymrużeniem oka.

N o t a t k i

(L.B.S.)

Redakcja: Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.